Nr. 23. W Tarnowie 5go grudnia 1904. **R. VIII.**

Dwutygodnik Katechetyczny

i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Numer jeden 60 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma po 20 h. od wiersza petitowego.
Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Nauczanie religii w polskiej literaturze pedagogicznej.
(Z okazyi artykułu M. Hornowskiej).

Pod tym nagłówkiem ukazał się w zeszycie 1. *Reformy szkolnej* obszerny artykuł Maryi Hornowskiej. Autorka zaznacza we wstępie, że zbyt krótki czas na przygotowanie pracy sprawił, że korzystała jedynie z książek i pism, znajdujących się w Krakowie, że zatem praca „nie może być zupełnie wyczerpującą". Wyznanie to łagodzi nieco sąd nasz o owym artykule, chociaż nie chroni autorki przed słusznym zarzutem, że należało raczej odłożyć ogłoszenie pracy do zeszytu następnego, a zyskawszy w ten sposób na czasie, obrobić rzecz wyczerpująco. Jest to jeden z głównych warunków, które pracy owej dodaćby mogły wartości — drugim takim warunkiem powinna być przedmiotowość i bezstronność. Tymczasem autorka aż nazbyt widocznie broni tez, poruszonych przez St. Witkiewicza, a mianowicie: usunięcia ze szkół obowiązkowej nauki religii, a przynajmniej zmiejszenia ilości godzin religii w szkołach — zniesienia egzaminów i not z nauki religii — i wyrzucenia ze szkół katechizmu, a przynajmniej ograniczenia go na klasy najwyższe. Zaleca przytem rozpoczynanie nauki religii w szkole ludowej od powiastek jakichkolwiek, które byłyby w stanie budzić w dziatwie uczucia religijne. Oprócz tej tendencyi wyraźnej, znać także predylekcyę autorki do pedagogów świeckich, a niechęć pewną do duchownych: uwagi świeckich, nawet takie, które znaleźć można w pierwszym lepszym podręczniku dydaktyki lub katechetyki, przytacza *per longum et latum* z wielkiemi pochwałami, uwagi zaś duchownych obcina niemożliwie i przeocza w nich nieraz

to, co tam jest najcelniejszego. A przecież, jeźli metodycy świeccy mogą podać trafne wskazówki dydaktyczne w ogóle, to duchowni oprócz znajomości metodyki, mogą przysłużyć się fachową znajomością przedmiotu, o który chodzi w tym razie — i są najkompetentniejszymi do osądzenia, czego natura przedmiotu owego od podręczników i od metody nauczania wymaga.

O ile redakcyi *Reformy szkolnej* chodzi o to, by rzeczywiście przyczyniła się do istotnego zreformowania szkół i do podniesienia wychowania religijno-moralnego, to mogła sobie z góry powiedzieć, że przez ogłaszanie artykułów tak niewyczerpujących i stronniczych i tak po macoszemu traktujących głosy duchowieństwa, jak to widzimy w pracach St. Witkiewicza i M. Hornowskiej—celu nie osięgnie. Co innego, jeźli pragnie oswoić tylko opinię publiczną z postulatem wyrzucenia nauki religii ze szkół publicznych, jeźli chce przygotować teren dla akcyi politycznej w myśl zasady p. Stapińskiego, świeżo w Sejmie wygłoszonej, że dla religii jest Kościół, a szkoła dla nauki; niechże jednak w tym razie wystąpi z otwartą przyłbicą i nie osłania się rzekomą troską o pogłębienie religijności u młodzieży. Zakusy takie nie będą oczywiście prawdziwą reformą szkolną ku lepszemu, nie byłyby nawet oryginalnymi wynikami badań psychologicznych, lecz są prostem echem haseł rozbrzmiewających we Francyi, pod świadomym lub nieuświadomionym wpływem wszechwładnego wolnomularstwa krzewionych w całym świecie [1]). Od dawna już nawykliśmy małpować Francyę we wszystkiem; cóż dziwnego, gdyby i teraz wpływ ten się ujawnił, chociaż właśnie doświadczenia porobione we Francyi wykazują najwidoczniej, jak szerokie warstwy zdołały tam odchrześcijanić szkoły państwowe, odkąd z nich usunięto naukę religii! W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i w Prusach zachodnich postarali się już germanizatorzy, a w Kongresówce rusyfikatorzy, o przeprowadzenie tego postulatu, bo tam szkolna nauka religii, udzielana w języku niemieckim lub rosyjskim, więc obcym, równa się żadnej, a wychowanie religijne ogranicza się do wnętrza kościołów: czy to jednak ma być dobrem i świadczyć o rozwoju pedagogiki? Słusznie narzeka redakcya *Reformy szkolnej* (str. 354), że „najbardziej skrzywdziło nas (w czasach porozbiorowych) pieczołowite, a zupełne usunięcie społeczeństwa od spraw szkoły“ — czyż nie widzi, że wykluczenie ze szkół

[1]) Zaznaczył je wyraźnie we wrześniu b. r. światowy kongres wolnomularzy na wystawie powszechnej w St. Louis w Stanach Zjednoczonych i kongres wolnomyślnych w Rzymie. (D. R.).

religii, więc tego, co jest dla społeczeństwa najdroższem, pogłębiłoby jesze bardziej ów rozdział fatalny?

Ale wróćmy do pracy M. Hornowskiej.

Rozwój literatury pedagogicznej, sprawie nauczania religii poświęconej, dzieli autorka co do czasu i pod względem miejsca na trzy okresy. „W czasie najdawniejszym — pisze — wszystko, co się odnosi do naszego przedmiotu, drukuje się w Warszawie, Wilnie, Krzemieńcu (od r. 1773 do 1830), w połowie 19. wieku najwięcej w Poznaniu (od r. 1830 do 1870), w czasach popowstaniowych przeważnie w Galicyi“. Już ten podział jest niekompletny, bo ignoruje czasy dawniejsze, w których nietylko ks. Stanisław Konarski, ale i wielu innych o nauce religii pisali, a zwłaszcza wiele instrukcyj katechetycznych w Konsytorzach i na synodach wydano. W ogóle autorka instrucyj do nauki religii, wydanych przez władze dyecezaine, nie uwzględniła ani razu, a przecież instrukcye te—nieraz bardzo wyczerpujące—zasługują na uwagę więcej, niż jakiekolwiek dzieła prywatne, bo stanowią obowiązkową normę postępowania dla setek szkół. Kto zna bliżej wewnętrzne stosunki Kościoła, nie zaprzeczy, że właśnie owe instrukcye są powodem nielicznego stosunkowo ogłaszania przez księży rozpraw o nauczaniu religii: po prostu katecheci mają pełne zaufanie do swego Biskupa i zamiast wysyłać w świat pisma bezcelowe, przedkładają swe uwagi pisemne z obszernem umotywowaniem Biskupowi, a ten daje je do ocenienia innym katechetom i ewentualnie wydaje...... nową, ulepszoną instrukcye. Wielka to zatem szkoda, powtarzamy, że autorka o przeglądnięciu owych instrukcyj wcale nie pomyślała.

W pierwszym okresie wymienia autorka dzieło Franciszka Bielińskiego (sposób edukacyi w 15. listach opisany) z r. 1775, zalecające, aby dzieci, czego się uczą, rozumiały — i „Wiadomości do wydoskonalenia rozumu i wykształcenia obyczajów służące“ z r. 1782. Jest tam mowa o tem, by naukę religi rozpoczynać od pojęcia Boga i Jego doskonałości, a następnie od dziejów biblijnych. Wspomina też autorka, że „ks. biskup Krasicki w swym „Panu Podstolim“ przedewszystkiem kościół nie szkołę za najwłaściwsze miejsce dla nauki religii uznaje“. Najwięcej uwagi poświęca słusznie ustawom Komisyi Edukacyi Narodowej. Wysnuwa z nich wniosek ogólny, że „religia, *nie będąc przedmiotem powszedniej nauki szkolnej*, była przedmiotem pieczołowitości całej szkoły“, ale w generalizowaniu takiem popada w sprzeczność sama z sobą, bo z dzieła „Powinności nauczyciela“ ks. Grzegorza Piramowicza przytacza wzmiankę, że w szkołach parafialnych trzy lekcye w ciągu tygo-

dnia wyznaczono na naukę obyczajową (na podstawie przykładów, branych przedewszystkiem z Pisma św.), a jednę lekcyę na katechizm — razem więc *cztery lekcye tygodniowo!* [1]) *Oprócz tego* prowadzono dzieci również raz na tydzień „na katechizmy“ do kościoła! „Widzimy więc — dodaje autorka — że i tu właściwem miejscem ostatecznej nauki katechizmu był kościół. Nauka podawana w szkole była niejako przygotowaniem do tej już ostatecznej nauki, która się w kościele odbywała“. Godzimy się najzupełniej na to zapatrywanie autorki i szczerze pragniemy, by uczniowie uzupełniali naukę religii w kościele, a przez to zarazem zaprawiali się do uczęszczania później na kazania, byle i w szkole przerobiono z dziećmi przygotowanie do tej nauki — i to w wymiarze godzin, zaleconym przez ks. Piramowicza. Nie będzie to jednak usunięciem obowiązkowej nauki religii ze szkół — jak chce autorka — lecz owszem przysporzy jej lekcyj.

Niepomiernie akcentuje autorka fakt, że nauka obyczajowa w wykładzie ks. Piramowicza [2]) zajmowała 49 stron, a katechizm (prawdy wiary) 5 stron zaledwie, zaś u ks. Kopczyńskiego, w egzemplarzach drukowanych już w r. 1846, nauka obyczajowa 24 stron, a katechizm 7 stron. Ma to dowodzić wyższości dawnego systemu nad obecny. Tymczasem dawne katechizmy były znacznie trudniejsze i bardziej abstrakcyjne, niż np. najwięcej dziś w Polsce rozpowszechniony „Krótki katechizm ks. Biskupa Likowskiego“ (dla Galicyi świeżo w wydaniu tarnowskiem), tak iż za wzór bynajmniej stawiać ich nie można. Należałoby też zaglądnąć chociaż do jednego katechizmu nowszego, a sprawdzićby się dało bez trudu, że mniej więcej $1/3$ tylko część katechizmu uczy o prawdach wiary, a $2/3$ podają naukę obyczajową i środki umoralnienia. Tak n. p. w tarnowskiem wydaniu wspomianego Krótkiego katechizmu, trzynaście kartek zajmuje nauka wiary (str. 19 do 44), a trzydzieści dziewięć kartek nauka obyczajów (str. 1. do 18. i str. 44. do 103.). Kto zechce uwzględnić nadto instrukcye konsystorskie, żądające, by nigdy nie memoryzować rzeczy niewyjaśnionych, lecz zawsze uczyć katechizmu na tle Biblii, przyzna, że o jakiemś zacofaniu dzisiej-

---

[1]) Dziś w Galicyi na naukę religii w szkołach ludowych pospolitych jedno- i dwuklasowych wyznaczone są przez c. k. Radę Szk. krajową dwie godziny dla dzieci 3, 4, 5 i 6 roku nauki, a 1 godzina dla dzieci 1 i 2 roku nauki; razem tylko *trzy godziny* tygodniowo. (D. R.)

[2]) Autorka nie wspomina nigdzie, że Grzegorz Piramowicz, Kopczyński, Kołłątaj, byli księżmi? Dlaczego? Czy to ma być w imię ścisłości i dokładności historycznej?

szem nie może być mowy. Trzeba tylko badać i przedstawiać rzeczy dokładnie, a nie połowicznie i jednostronnnie.

Przyznajemy natomiast, że całkiem inaczej przedstawiało się nauczanie i wychowanie religijne w szkołach średnich (6-klasowych wydziałowych i 4-klasowych podwydziałowych), z ramienia Komisyi Edukacyi Narodowej ustanowionych. W szkole uczono tam religii tylko w dwóch pierwszych klasach (prawd wiary i Biblii), a to w niedziele i święta — zacząwszy zaś od trzeciej klasy, uczniowie obowiązani byli w te dni bywać na kazaniach chrześcijańskich w kościele, a osobnych lekcyj religii w szkole już nie mieli. Nie było to oryginalnym pomysłem Komisyi Edukacyi Narodowej, lecz prostem zatrzymaniem *status quo*, jakie już od XVI. wieku istniało w konwiktach jezuickich. Mimo to wykształcenie religijne ogółu inteligentnego stało w XVI. i XVII. wieku nierównie wyżej niż obecnie, jak o tem świadczy sama osnowa kazań z owego czasu. Jakże to wytłómaczyć? Oto kazania i nauki były długie i gruntowne, a wyjaśnienia ich i zastosowania dokonywali nauczyciele innych przedmiotów, którzy ponadto przy każdej sposobności podawali religijne pojęcia i budzili religijność praktyczną. Były to bowiem szkoły *wyznaniowe*, przejęte na wskroś duchem religijnym; nauczycielami byli też przeważnie księża lub zakonnicy. Stan ten pozostał i w szkołach wojewódzkich i podwojewódzkich, przez Komisyę Edukacyi Narodowej zaprowadzonych: i w tych szkołach znaczna część, a nieraz większość nauczycieli, składała się z księży. Ustawy Komisyi E. N. mówią o tem wyraźnie i postanawiają (XI. 2), że „rektor, prefekt i nauczyciele, podług okoliczności, przekładać uczniom będą prawdy religii i obowiązki chrześcijańskie, mówiąc gruntownie i z roztropnością, wszystko do wykonania i praktyki stosując“.... Uniwersytetom, czyli tak zwanym szkołom głównym (w Krakowie i Wilnie), kształcącym nauczycieli dla szkół średnich, polecają ustawy Komisyi E. N. (V. 7), by przykładały „wszelkiej usilności, nietylko względem gruntownego ćwiczenia ich w naukach, ale też względem wkładania do pracy, *bogobojności i dobrych obyczajów*“.

Nic dziwnego, że w tych warunkach grono nauczycielskie przyświecało młodzieży istotnie wzorem „bogobojności i dobrych obyczajów“; nauczyciele chodzili razem z uczniami co miesiąc do wspólnej spowiedzi i Komunii św., pouczając uczniów, że jeszcze „częstsze do świętych Sakramentów przystępowanie szczególniejszemu każdego nabożeństwu zostawia się, z poradą rządcy sumienia“. Wszyscy też uczniowie obowiązani byli „codzień przed zaczęciem szkół znajdować się na mszy studenckiej, którą kaznodzieja,

zasłużeni (emeryci) i nauczyciele, którzy są kapłanami, koleją o siódmej" odprawiali. Trzech Patronów szkolnych uroczystości święcono: św. Jana Kantego, św. Kazimierza i św. Stanisława Kostki. Oprócz innych ćwiczeń duchownych obowiązane były wyższe klasy (od 3-ciej począwszy) „w czasie adwentu i wielkiego postu, prócz słuchania zwykłych kazań, znajdować się na katechizmach i naukach chrześcijańskich w godzinach wyznaczonych od kaznodziei, mającego dawać te katechizmy"; młodszych mieli w nauce katechizmu dopilnować tak zwani „dyrektorowie" stancyj. Że przy nauczaniu religii omijać miano „subtelne i do wiary ani do obyczajów nie służące badania" (XI. 10.), to również nie było zasługą Komisyi E. N. (jak chce autorka), lecz prostem powtórzeniem instrukcyj synodalnych i dzieł katechetycznych już od XVI. wieku począwszy; podziśdzień instrukcye dyecezalne i katechetyka postulat ten przypominają.

Zupełnie inaczej przedstawia się rzecz w systemie szkół „*międzywyznaniowych*", jaki np. obecnie w Austryi obowiązuje. „Międzywyznaniowość wymaga, by „nauczanie wszystkich przedmiotów niezawisłem było od wpływu każdego kościoła lub stowarzyszenia religijnego" (ust. państwowa z 25. maja 1868. §. 2), by nauczycielami w szkołach publicznych mogli być ludzie wszelkich wyznań (§. 6), by religię zepchnąć do rzędu jednego z przedmiotów szkolnych, i to jednego z ostatnich, bo wszystkie inne mają się łączyć harmonijnie i wspierać wzajemnie, a tylko religia wyznaniowa ma być poza nawias wzięta. Oczywiście cały kierunek wychowania opierać się ma w takich szkołach jedynie na..... rozporządzeniach ministeryalnych, a nie na religii jakiegoś wyznania, nauczyciele mogą się o przykład życia religijnego wcale nie troszczyć itp., więc też w rezultacie otrzymuje się, bo otrzymać się musi, upadek życia religijnego u młodzieży i traktowanie religii ze strony młodzieży jako przyczepku jakiegoś niepotrzebnego, jako „urzędowego" zabytku „zacofania", obliczonego tylko na męczenie umysłów! Powodem niereligijności młodzieży nie jest przeto „obowiązkowa nauka religii w szkołach, zwłaszcza nauka katechizmu", lecz *międzywyznaniowość* systemu szkolnego. Tam jedynie, gdzie nauczyciel jest sam religijnym w głębi duszy (jak to z reguły jeszcze bywa w szkołach ludowych wiejskich), wychowa on uczniów religijnie, ale wychowa dlatego, bo działa nie *secundum*, ale *praeter*... systema interconfessionale". I dlatego to Kościół woła o zaprowadzenie napowrót szkół wyznaniowych, tak jak istnieją podziśdzień we wszystkich państwach protestanckich.

Ktoby chciał zatrzymać nadal w szkołach „międzywyznaniowość“, a przecież obowiązkową naukę religii ze szkół wyrzucić, ten instytucye międzywyznaniowe zamieni na całkiem *bezwyznaniowe* i doprowadzi do zupełnego odchrześcijanienia młodzieży. — Dziś bowiem da się jeszcze katechecie, względnie nauczycielowi religijnemu, przynajmniej pewną ilość uczniów ocalić od niereligijności, w szkołach bezwyznaniowych zaś wyjątek taki byłby prawie niemożliwym, bo w ślad za usunięciem lekcyj religii poszłoby tembardziej zniesienie obowiązkowych nabożeństw i spowiedzi szkolnych, z których już dziś wielu nauczycieli jest niezadowolonych. Czy tego pragnie *Reforma szkolna?* (D. n.).

KRÓL-KAPŁAN MELCHIZEDECH.

(Dok.). Czy wyraz „Melchizedech“ jest imieniem własnem św. Patryarchy, czy też tylko przezwiskiem, nadanem mu przez podwładnych dlatego, że się wyszczególniał w swych rządach sprawiedliwością, trudno orzec. Przestrzega tylko Korneliusz a Lapide, byśmy tego imienia nie brali za wspólny tytuł wszystkich królów Salemu, jak np. Egipcyanie wszystkich swoich królów zwykli byli nazywać Faraonami, lub jak współcześni Abrahama Chananejczycy swoich królów zwali Abimelekami.

Co do Salemu, stolicy Melchizedecha, różne są zdania między uczonymi. Św. Hieronim sądzi, że to Salem jest identyczne z tem Salim, koło Scytopolis, gdzie św. Jan Chrzciciel nauczał (Jan 3, 23) i gdzie „dotąd jeszcze“, powiada św. Hieronim, „pokazują pałac Melchizedecha“. Słusznie jednak Korneliusz a Lapide odrzuca to zdanie, a w pałacu Melchizedecha dopatruje się pałacu, zbudowanego na rozkaz Jeroboama i tylko ad captandam benevolentiam ludu nazwanego „pałacem Melchizedecha“. Inni Ojcowie, jak: Ireneusz, Eusebiusz etc. sądzą, że Salem Melchizedechowe jest niczem innem, jak późniejszem Jeruzalem. To zdanie znajduje poparcie w następujących dowodach:

a) W Psalmie 75. w. 3. jest mowa najwidoczniej o Jerozolimie, a jednak nazywa ją Psalmista „Salem“.

b) Parafrasta chaldejski, tłómacząc w. 18. naszego rozdziału Genesis, tak go oddaje: „Melchizedech król Jerozolimy“.

c) Ciągła tradycya żydowska, którą nam przechował Józef Flawiusz [1]), twierdzący, że założycielem Jerozolimy był Melchizedech. —

d) Możnaby się tu powołać na nadzwyczajną stosowność Jerozolimy na stolicę Króla-Kapłana Melchizedecha, skoro Mesyasz także według wyroków Opatrzności miał być królem w tej samej stolicy, jak to prorokował Psalmista, wstawiający w usta Mesyasza te słowa: „A jam postanowion królem od niego nad Syonem górą świętą jego“ (Ps. 2, 6).

W jaki zaś sposób z pierwotnej nazwy „Salem“ utworzyła się późniejsza „Jeruzalem“, tego trudno na pewno dzisiaj dociec. Różne są co do tego przypuszczenia. I tak niektórzy uczeni, jak n. p. Wouters przypuszczają, że nazwa Jerozolimy jest złożona z dwóch słów, które pierwotnie były nazwami dwóch obok siebie położonych miast, tj. „Jebus“, leżącego na wzgórzu Syonie i drugiego „Salem“, położonego u stóp góry Syonu. Później obydwa te miasta zlały się w jedno i dały mu swoje nazwy: Jebus-Salem, a dla lepszego brzmienia zmieniono literę *b* na *r* i tak powstała nazwa „Jerusalem“. Na to twierdzenie godzimy się chętnie, ale tylko co do jego pierwszej połowy, t. j. o tyle, że Jerozolima powstała z dwóch pierwotnie odrębnych miast: Salemu, które założyli pierwotni mieszkańcy Palestyny, Semici—i twierdzy Jebus, założonej przez późniejszych tej krainy zdobywców z rodziny Chama, a więc Chamitów. Lecz druga połowa tego twierdzenia, żądająca tak niezwykłej zmiany lingwistycznej, jaką jest zmiana litery *b* na *r*, wydaje się wprost niemożliwą. Ztąd też za prawdopodobniejsze uważamy zdanie tych uczonych, którzy słowo Jeruzalem uważają za złożone ze „Salem“ tj. pokój i „Jezu“ od tematu „jazah“ = „widział“ tak, że Jeruzalem znaczyłoby tyle co „visio pacis“. Tak tłómaczą tę nazwę prawie wszyscy starsi Ojcowie Kościoła, a za wyprowadziem pierwszej połowy tej nazwy od „jazah“ = „widział“, przemawiałaby ta okoliczność, że inne wzgórze, położone tuż obok Syonu (Jebus), miało nazwę Morjah, utworzoną z tego samego tematu „jazah“. Najprawdopodobniejszem jednak jest zdanie tych uczonych, którzy pierwszą połowę nazwy Jerozolima wyprowadzają od tematu „jarasz“, co znaczy tyle co „posiadł“ — a więc Jarosz-szalem znaczyłoby tyle, co posessio pacifica, posiadłość spokojna. Najmniej zaś prawdopodobnem jest to przypuszczenie, jakoby słowo Jerozolima powstało z hebrajskiego „Salem“ i greckiego „hieros“ tj. święty —

[1]) De bello jud. l. 7, c. 18.

bo jakżeż można szukać greckiego pochodzenia dla nazwy miasta, które już za czasów Jozuego Jerozolimą się zwało? Wtenczas o Grekach w Palestynie nikomu się nie śniło, dopiero tłómacze Septuaginty dodali do słowa staro-hebrajskiego Jeruszalaim aspiracyą i przez to nadali mu pozornie grecki wygląd. W piśmie klinowem brzmi nazwa Jerozolimy „Ur Salimmu", a Syryjczycy przemienili ją po swojemu na „Uriszlem".

Z tego, cośmy dotąd poznali, przychodzimy do wniosku, że Melchizedech był królem miasta Salem, które późniejszymi czasy weszło w skład Jerozolimy. Pismo św. nazywa dalej Melchizedecha Kapłanem Najwyższego. Tu znowu nasuwa się pytanie: kto był ten Najwyższy? Wszystko przemawia za tem, że to był Bóg prawdziwy — tensam Bóg, którego czcił i Abraham. Inaczej bowiem, ani Abraham nie byłby się na to zgodził, aby Melchizedech z jego okazyi składał bałwanom ofiarę; ani Mojżesz nie byłby użył tejsamej formuły na określenie Boga Melchizedechowego, jakiej używał na oznaczenie Boga Abrahamowego; ani też św. Paweł nie byłby bałwochwalcy i jego ofiary stawiał za figurę mesyańską. Zresztą znajomość Boga prawdziwego u Melchizedecha nie będzie nas dziwić, gdy sobie wspomnimy to, cośmy powyżej o jego pochodzeniu powiedzieli, a zwłaszcza, gdy uwzględnimy taką samą znajomość u innego ówczesnego, lub mało co późniejszego męża, nie pochodzącego z rodziny Abrahama, tj. u Joba. Egzegeci akatoliccy, chcąc odjąć dogmatyczną siłę dowodową tej figurze mesyańskiej, jaką była ofiara Melchizedecha, twierdzą, że Mojżesz w naszym ustępie Genesis nie mówi bynajmniej o tem, jakoby Melchizedech złożył P. Bogu na ofiarę chleb i wino, lecz że chlebem i winem uraczył Abrahamowych domowników. Tak twierdzi n. p. Rosenmüller [1]): „Melchisedech *attulit* panem et vinum i. e. obtulit Abrahamo e pugna redeunti et servis ejus cibos, quibus se reficerent... Sine ratione nonnulli hic de sacrificio cogitarunt, quod Melchizedechus Deo obtulerit, sed nulla ejus mentio hic fit". Dziwna rzecz, iż taki gdzieindziej domyślny Rosenmüller, tutaj nie może się dopatrzyć żadnej wzmianki o ofierze. Szkoda, że nie uwzględnił p. Rosenmüller n p. kontekstu. Zaledwo wspomniał Mojżesz, że Melchizedech „protulit panem et vinum", zaraz bezpośrednio dodaje usprawiedliwienie i wytłómaczenie do słów powyższych: „erat enim sacerdos" „był bowiem kapłanem". Ta uwaga Mojżeszowa wskazuje jak najwyraźniej, że mamy tu wzmiankę o ofierze dziękczynnej za odniesione zwy-

---

[1]) Scholia in Genesin, str. 286.

cięstwo, bez jakiej nawet mniej religijni mężowie jak Abraham nie zwykli się byli obywać. Jako dostawa żywności byłoby ono wyniesienie chleba i wina przez Melchizedecha naprzeciw Abrahamowi z jednej strony zbytecznym trudem, bo przecież ludzie Abrahama wracali obładowani łupami wojennymi, na które pewno w znacznej części składały się środki żywności — z drugiej zaś bynajmniej nie królewskiem ugoszczeniem zwycięzców, za które ugoszczony dziesiątą część zdobyczy oddaje! Ojcowie Kościoła uznają jednomyślnie złożenie chleba i wina i ze strony Melchizedecha za ofiarę, a nawet sam Kościół św. snać nie inaczej się na tę kwestyę zapatruje i nam zapatrywać każe, skoro we Mszy św., tej Nowego Zakonu ofierze, w której pod postaciami chleba i wina ofiaruje się Chrystus Ojcu niebieskiemu, wkłada kapłanom w usta to zeznanie przed Bogiem, iż Mu ofiarują ofiarę, której figurą była ofiara Melchizedecha.

Ks. Dr. Jan Bernacki, kanonik katedr.

Homilia na nowy rok.

„Na nowy rok“ — tak zapowiedziałem czytanie Ewangelii.— „Na nowy rok“, na nowy przeciąg czasu, składający się z 365 dni. Ile to już było tych nowych roków, ile czasu upłynęło od tej pamiętnej chwili, kiedy nad betlejemską stajenką zabrzmiały chóry anielskie, zwiastując ludziom wesołą nowinę, że im się narodził Zbawiciel! Już upłynęło odtąd przeszło 19 wieków, 1904 lat. A w tym długim czasie, przez te 19 wieków, ileż to ludzi przyszło na ten świat i poszło z tego świata! Miliony za milionami następowały i wciąż nowe miliony nadchodzą bez końca.

Czy jednak z tych milionów ludzi, którzy przyszli na ten świat po narodzeniu Zbawiciela, wszyscy zostali zbawieni? Czy odtąd niebo tylko samo poczęło się zapełniać milionami dusz ludzkich, odchodzących z tego padołu ziemskiego? Takby właściwie powinno być, bo ten Zbawiciel na to się narodził, na to przyszedł na ten świat, aby każdemu człowiekowi podać Swoją Boską rękę, każdego ratować do ostatniej chwili od zguby wiecznej — i dlatego mogąc nosić inne imiona, jakie Mu prorocy nadawali, n. p. Przedziwny, Potężny, On sobie obrał imię Jezus, to znaczy Zbawiciel, aby każdy człowiek już z samego tego imienia mógł pomiarkować, że Jezusowi o to głównie chodzi, żeby każdy człowiek był zbawiony.

„Żeby każdy był zbawiony“ — ale pomimo, że mamy Zbawiciela, że są śrrodki do zbawienia swej duszy, nie wszyscy zostali zbawieni. Te miliony dusz ludzkich odchodzących z tego świata, już i po narodzeniu P. Jezusa, jedne wznosiły się w niebiosa, drugie wpadały w otchłań piekielną. Nie wszyscy bowiem chcieli o tem coś wiedzieć, na co człowiek z duszą nieśmiertelną przychodzi na ten świat.

Chciejmy się dzisiaj o tem dowiedzieć, a mądrze rozpoczniemy ten nowy rok; gdybyśmy się zaś tego, o czem się dowiemy i nadal także trzymali, nie przez jakiś tylko czas, nie przez jeden rok, ale przez wszystkie następne aż do końca życia, jak się trzymali stale i wytrwale Święci Pańscy, o to wtedy z każdym dniem zbliżalibyśmy się do progu tej wiekuistej szczęśliwości, którą nam Bóg zgotował od założenia świata.

Nim jednak zabierzemy się do zbadania tego pytania, na co jesteśmy na świecie do pewnego czasu, poprośmy Ducha świętego o to prawdziwe oświecenie, które On tylko jeden, Duch prawdy, dać może za przyczyną najmilszej Matki naszej i zarazem Rodzicielki Zbawiciela świata, mówiąc: Zdrowaś Maryo.

Na co my jesteśmy na świecie — nad tem pytaniem dosyć sobie już ludzie głów nałamali. W dawnym Rzymie, bardziej jeszcze w Atenach, roiło się od różnych filozofów, którzy swoim rozumem usiłowali rozwiązać wszystkie tajemnice światowe. Pomiędzy innemi nie pomiijali także i tej tajemniczej sprawy, na co właściwie człowiek żyje na tym świecie, jaki cel ma życie człowieka? Myśleli nad tem ci myśliciele, zastanawiali się, rozumowali i cóż wyrozumowali? Nic, zgoła nic, bo gdy jeden filozof powiedział tak, to drugi powiedział inaczej, a trzeci jeszcze inaczej i czwarty inaczej i każdy inaczej. Jak jeden powiedział: człowiek na to żyje na świecie, żeby sobie używał w tym życiu, to drugi mu odpowiedział na to: głupi z ciebie filozof: jakże będzie używał na świecie biedak? A więcej daleko biedaków na świecie, niż zamożnych. Więc inny filozof powiada: być wolnym od cierpień, oto cel człowieka. Tak to łatwo filozofowi powiedzieć, ale niełatwo od cierpień się uwolnić, bo cierpienia i choroby i dolegliwości przychodzą i na największych panów i królów. Nie będę powtarzał tych wszystkich zdań, jakie wypowiedzieli mędrcy tego świata co do tego pytania, na co człowiek żyje na świecie. Wspomnę tylko, że jeden z późniejszych uczonych zebrał razem te wszystkie zdania filozofów i było ich aż 48, a każde z nich inne. Jeżeli najmędrszy z filozofów greckich miał powiedzieć: „to jedno wiem, że nic nie wiem“, to on

jeszcze najmądrzej powiedział. Żaden rozum ludzki nie potrafi odgadnąć tych tajemniczych spraw, do jakich należy i ta sprawa z życiem człowieka na ziemi. Gdybyśmy pod tym względem czekali na wyjaśnienia od jakich mądrych i uczonych ludzi, jeszczebyśmy dotąd nic nie wiedzieli. Teraz jednak już wiemy, na co człowiek żyje na tym świecie, a wiemy to od tego jednego nauczyciela, który powiedział o sobie: *Jam się na to narodził i na to przyszedłem na świat, abym dał świadectwo prawdzie*, czyli, aby się przezemnie świat prawdy rzeczywistej dowiedział. Przez Jego słowa, przez Jego naukę nieomylną, wszystkie błędy i ciemności zostały usunięte od każdego człowieka i każdemu się przed oczyma zrobiło widno, każdy może wiedzieć, rozumieć, widzieć jasno jak na dłoni, jaki jest cel życia ludzkiego na ziemi i jak ma żyć, aby ten cel osiągnąć.

P. Jezus o tych wszystkich najważniejszych sprawach, które nas dotyczą, od których nasz los i nasza wieczność zależy, mówił nietylko właściwemi słowami, ale także, aby Go wszyscy mogli zrozumieć, używał często porównań i przypowieści. I tak powiedział raz taką przypowieść, że jakiś pan, mając odjechać w daleki kraj, wezwał swoje sługi i rozdzielił pomiędzy nich swoje dobra. Jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden talent, każdetyle, ile uważał, że mu będzie potrzeba. Ten tedy, który otrzymał pięć talentów, jął się pracy i począł się tymi talentami tak dalece dorabiać, że w końcu miał drugie tyle. Podobnie i ten, który otrzymał dwa talenta, też nie próżnował i pracą i zapobiegliwością swoją drugie tyle dorobił; a ten trzeci, który tylko jeden talent otrzymał, zamiast pracować i coś także dorobić, otrzymany od swojego pana talent zakopał w ziemi i cały czas bezczynnie przepędził. Po długim, długim czasie wraca ów pan, zwołuje swoje sługi i żąda od każdego, aby się wyrachował z tych talentów, które od niego otrzymał. Staje pierwszy, który otrzymał pięć talentów i powiada: Panie, dałeś mi pięć talentów, oto drugie pięć przyrobiłem. Dobrze — pan odpowiada — byłeś sługą dobrym i wiernym i ponieważeś był w małem wiernym, wiele za to odemnie otrzymasz; wnijdź do wesela pana twojego. Przychodzi drugi i powiada: Panie, mnie dałeś dwa talenta i ja także dwa dorobiłem. Dobrze — rzecze Pan — sługo dobry i wierny, byłeś w małem wierny, wiele ci się za to dostanie, wnijdź i ty do wesela pana twojego. Przychodzi trzeci sługa, ten co otrzymał jeden tylko talent — i tak się odzywa: Panie, wiem, żeś ty jest srogi pan, że ty tam chcesz żąć, gdzieś nie siał, tam zbierać, gdzieś nic nie posadził, bałem się tedy

o ten jeden talent, któryś mi dał, więc zakopałem go w ziemi i teraz ci go zwracam. Pan na taką dziwną mowę niegodziwego sługi odpowiada: „Wiedziałeś, żem ja srogi i zbyt wymagający, czemużeś się tedy nie starał, aby i z tego talentu, com ci go dał, także coś przybyło? A potem zwróciwszy się do swojego otoczenia, rzekł: Tego niepożytecznego sługę wrzućcie do ciemności zewnętrznych, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów". (Mat.).

Każdy łatwo odgadnie, że ów pan, który gdzieś niby bardzo daleko od nas przebywa, to jest Pan Bóg, którego na tym świecie, w tem życiu, nigdzie widzieć nie możemy, bo przebywa, jak się wyraża św. Apostoł, w światłości, dla naszych śmiertelnych ócz, dla naszego ziemskiego wzroku, niedostępnej. Ten tedy Pan, w całem tego słowa znaczeniu, który już nie ma nad sobą żadnego innego pana, który ma wszystko pod sobą, nad wszystkiem panuje, wszystko trzyma w swojem wszechmocnem ręku i wszystkiem kieruje — rozdziela pomiędzy sługi swoje, jak powiada boski Nauczyciel, dobra swoje, i jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden. I którzyż są ci słudzy tego Pana nad pany? W niebie są sługami P. Boga Aniołowie, a na ziemi mamy być jego sługami my ludzie. Służyć tedy P. Bogu, to jest cel życia naszego, na to się każdy człowiek rodzi, na to na ten świat przychodzi; nie na to, żeby służył swojemu brzuchowi i ciału swemu dogadzał, nie na to, aby służył mamonie i o niej myślal we dnie i w nocy, nie żeby służył i nadskakiwał jakiejś ubóstwianej przez siebie lalce, nie na to, żeby służył światu i czołgał się jak padalec u stóp pierwszego lepszego bałwana, ale żeby służył Bogu, Stwórcy świata i Panu Najwyższemu. Kiedy szatan kusił P. Jezusa na puszczy, za trzecim razem ukazał mu ze szczytu jednej góry rozległe królestwa tego świata wraz z ich przepychem i powiada: „To wszystko ci dam, jeżeli upadłszy oddasz mi pokłon" — to znaczyło: jeżeli mnie uznasz za swojego pana. Jezus na tę niegodziwą propozycyę odrzekł mu surowo: „*Idź precz szatanie, albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz*".— Więc samemu Bogu służyć, tak jest napisano, tak ma być, tego tego Bóg od nas chce, to Mu się od nas święcie należy, bo On nas stworzył, On do bytu powołał, z Jego łaski mamy życie i utrzymanie.

Jednak służba prawdziwa, w ścisłem tego słowa znaczeniu, nie zależy na tem jedynie, żeby się swojemu panu nizko kłaniać, ale co jest daleko ważniejsze, aby rozkazy swojego pana wypełniać, aby jego wolę czynić. Otóż ten Pan najwyższy, ten Stwórca

wszystkiego, pomiędzy nas ludzi, abyśmy, jako słudzy Jego, wolę Jego czynili, rozdziela Swoje dobra: jednemu daje więcej, drugiemu mniej, jak przypowieść powiada, że jednemu pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden. Widzimy też na tym Bożym świecie, że jedni ludzie mają więcej, drudzy mniej, jeden otrzymuje w spadku po rodzicach, ostatecznie z woli Opatrzności Boskiej, milionowy majątek, drugi ubogą lepiankę i mały skrawek ziemi, a trzeciemu tyle się prawie dostaje, co P. Jezusowi, kiedy się narodził w betlejemskiej stajence. Jeden będzie miał zadziwiające talenta, bystre pojęcie, szaloną pamięć, a drugi zaledwie średnie zdolności, a inny jest prawie bez żadnych zdolności. Ten cieszy się tęgiem zdrowiem, niespożytemi siłami, drugi wlecze się jak skrzypiące koło u wozu, a inny będzie kaleką. I żeby nie wiem jak krzyczeli ci niepowołani reformatorzy świata, którzyby chcieli przerobić wszystko na swoje kopyto, że ma być zupełna równość pomiędzy ludźmi, to tej równości nigdy nie będzie, ale zawsze będą pomiędzy nami ludźmi różnice pod każdym względem: będą majętni i będą ubodzy, będą ludzie utalentowani i bez talentu, będą silni i słabi, będą starsi i młodsi, z doświadczeniem i bez doświadczenia. Tę różnicę sam P. Bóg zaprowadził i tego nikt nie odmieni, tak pozostanie aż do skończenia świata.

Otóż ten pan, jak mówi przypowieść, rozdzielił pomiędzy swoje sługi dobra swoje w rozmaitej mierze, czyli to znaczy, iż P. Bóg pomiędzy nas rozdziela w dobroci swojej swoje dary. Wszystko to, co człowiek ma, czem się odznacza, co go tak nieraz cieszy, ma od P. Boga. *Cóż masz*, pyta Apostoł, *czegobyś nie otrzymał?* A jakie to wszystko cenne, i można powiedzieć, nieocenione, np. rozum! Weźmy takiego człowieka, który np. zwaryował, czyli rozum postradał! Jakiż on biedny, jaki nieszczęśliwy! Albo ten wzrok, którym to wszystko, co jest i co się dzieje w około nas, możemy widzieć, jakiż to wielki dar! Za jakie pieniądze dałby się człowiek swojego wzroku pozbawić! Te wszystkie dary Boże, te swoje zdolności i zmysły i siły i zdrowie i majątek i różne inne środki ma człowiek na to, aby tego stósownie do woli Bożej używał, aby to obracał na dobre, aby z tego miał Bóg chwałę, a on sam i inni ludzie pożytek. I to ma oznaczać, co mówi przypowieść, iż ten, który otrzymał pięć talentów dorobił drugie pięć, a który dwa, dorobił drugie dwa, jeden i drugi swoją pilną i wytrwałą pracą.

Pan ten, który, zdaje się, jakoby odjechał w daleki kraj, potem powraca i jak się pokazuje z tej przypowieści, doskonale pamięta, co któremu słudze dał. Przychodzi ta chwila, iż Pan Bóg,

który, jak się nam zdawało, był od nas bardzo daleko, staje przed nami blizko i żąda od nas ścisłego rachunku z tego, cośmy z Jego darami uczynili. Cóż powie wtenczas taki, któremu mógłby P. Bóg powiedzieć: dałem ci rozum, dałem ci pamięć, dałem ci silne zdrowie, cóżeś z tem uczynił? Jeżeli ten człowiek, chodząc po szynkach żydowskich i popijając zaprawioną trucizną, która człowiekowi rozum odejmuje, siły odbiera, zdrowie podkopuje, życie skraca, jeszcze za to żydowi płacił może ciężko zapracowanym groszem, chociaż w domu była nędza straszna, chociaż żona i dzieci nie miały czem się pożywić, ani czem się przyodziać? Ale on wolał żyda bogacić, niż swojej rodzinie chociaż coś niecoś na najkonieczniejsze potrzeby do domu przynieść. Tak samo niszczą wszystkie te dary, w które ich ojcowska Opatrzność Boga uposażyła, wszyscy inni ludzie, którzy nie tak ich używają, jak Bóg przykazał, ale jak się im podobało. Mają niektórzy ludzie ogromne talenta, ale jakże często używają ich na złe, na obrazę P. Boga, na ukrzywdzenie bliźnich, na szerzenie zgorszenia po świecie! Również jest grzechem i pociąga wielką odpowiedzialność za sobą, jeżeli kto próżniactwu się oddaje, jako ten trzeci sługa w przypowieści, który otrzymany od swego pana talent zakopał w ziemi, a potem oddał się zupełnej bezczynności.

Z tego wszystkiego taka wypływa nauka, że my ludzie na to się rodzimy i na to żyjemy z woli P. Boga na świecie, abyśmy Bogu jako swojemu najwyższemu Panu służyli, abyśmy całe życie za służbę Bożą sobie poczytywali i abyśmy w tej służbie pozostając, tych wszystkich darów, w jakie nas P. Bóg uposażył, używali na Jego chwałę, na nasz i bliźnich naszych pożytek. Dobrego, pilnego, pracowitego sługę czeka wielka nagroda; po skończonem życiu w tej służbie i pracy powie do niego Pan: *Sługo dobry i wierny, wnijdź do wesela pana twojego.* Sługę złego, tj. takiego, który to robił w życiu, co chciał, a na Boga się nie oglądał, albo nie robił nic, oddając się próżniactwu, czeka straszny koniec, bo Pan przyjdzie i powie tak: *Sługę niepożytecznego, zwiążcie i wrzućcie w ciemności, gdzie płacz i zgrzytanie zębów.*

Weźmy sobie za przykład św. Pawła Apostoła. Miał on z natury nadzwyczaj wielki talent i ogromną energię woli, ale zaślepiony żydowskim przesądem najgorzej używał tych darów, bo na ściganie i prześladowanie wyznawców Chrystusowych, aż się Pan Jezus nad jego zaślepieniem ulitował i ukazawszy mu się w jasnym obłoku, rzekł do niego: *Szawle, Szawle, czemu mię prześladujesz?* Oświecony i zmieniony do gruntu Szaweł, zapytuje: *Panie, co chcesz,*

abym uczynił? — i dowiedzial się potem woli Bożej, że ma odtąd opowiadać Ewangelię po świecie i nawracać ludzi do tej właśnie religii, którą dotąd tak zawzięcie prześladował. Jak on się wziął do dzieła, jak on odtąd pracował, jak sobie chwili odpoczynku ni we dnie ni w nocy nie pozwalał..... aż go ta praca dla chwały imienia Chrystusowego do więzienia, a z więzienia pod miecz katowski zaprowadziła!

Trzebaby się i nam przy tym nowym roku zapytać Jezusa, Pana i Zbawiciela naszego: „Panie! cóż chcesz, abym odtąd na świecie czynił"? „Służ mi — tak nam odpowie — pracuj, używaj zdolności i wszystkich innych darów Bożych na dobre, a otrzymasz koronę w niebie".— *Ks. Jan Jaworski*, kanonik katedr.

JAN KASPROWICZ — pod względem religijnym.

(C. d.). Pierwszy błąd, jaki nam wpadł w oczy, to twierdzenie poety, włożone w usta Szymonowi z Cyreny, że Ewa dopiero po grzechu pierworodnym stała się ponętną i piękną, czyli, że przed grzechem była brzydką, a następnie, że przed grzechem pierworodnym nie było w człowieku popędu naturalnego i że ten popęd i piękność kobiety zjawia się dopiero po zjedzeniu owocu zakazanego. Całe te rozumowania autora naszego wynikają z fałszywego założenia, które wszyscy dekadenci i niedowiarkowie czerpią z jednego źródła (z Talmudu, czy od Manichejczyków), że istota grzechu pierworodnego nie leży w zjedzeniu rzeczywistego owocu czyli w przekroczeniu nakazu Bożego, ale w pierwszem zadowoleniu popędu płciowego.

Fałszywem następnie jest zapatrywanie naszego pisarza, włożone w usta Lucyfera, a które nasz autor zdaje się podzielać, gdyż inaczej byłby je zbił i dusza nie ulegałaby tęsknocie za szatanem. Jest to mianowicie mniemanie, iż czart czyni swym wpływem, aby ludzie nie byli stadem Boga, który nie ma nawet mocy zgnieść Lucyfera. Czy to prawda? Czy dlatego moc Boża szatana nie zniszczyła doszczętnie, iż nie miała mocy, choć go bądź co bądź zgniotła, gdyż rzuciła go na wieczne męki i na świecie przez śmierć Zbawiciela wydarła mu ludzkość? Widać nasz pieśniarz nie wierzy w Boga chrześcijańskiego, a raczej chce Go tak pojmować, jak swego Warunę, który jest skończonym niedołęgą. Że P. Bóg prawdziwy szatanowi nie odebrał istnienia, to nie dlatego, by to abso-

lutnie mówiąc było niemożliwe, ale dlatego, że stwarzając ducha, stworzył go w ten sposób, dał mu taką istotną organizacyę, że się tak wyrażę, żeby był czemś jednem, nierozdzielnem i niezniszczalnem na wieki, czyli by był nieśmiertelnym. Nieśmiertelność ta, która należy do pojęcia istoty ducha, gdyż inaczej duch nie byłby tem, czem jest, t. j. duchem, była na to dana duchowi, aby na zawsze zażywał szczęścia w niebie. Bóg więc nie mógł nie ze słabości, ale będąc Bogiem prawdziwym i konsekwentnym, a nie kłamliwym i bezsilnym Waruną, odbierać duchom po ich grzechu ich nieśmiertelności, bo w przeciwnym razie sprzeciwiałby się sam sobie, gdyż odbierając duchowi nieśmiertelność, okazałby się sceptykiem, któryby to, co raz uważał za dobre, za jakiś czas znów uważał za złe. W tym więc wypadku stałby się Bóg omylnym i zmiennym, czyli przestałby być Bogiem. Szatan zaś przez to, że żyje, że istnieje i cierpi straszne męczarnie, jest świadectwem żywem, że Bóg jest mocny i potężny i sprawiedliwość Swą wykonać potrafi. Szatana istnienie jest właśnie dowodem jego słabości i bezsilności w obec Boga, którego choć słuchać nie chciał i nie chce, ale słuchać i bać się musi i nic przeciw Bogu nie może i tak dalece jest bezsilnym, iż nawet ludzkiej woli przerobić nie potrafi, gdyż nieraz najgorsi, którzy byli w jego mocy, nagle zrzucali jego jarzmo i ze złych stawali się świętymi.

Niezbitemi również pozostawił poeta przechwałki Lucyfera, iż pytaniami; czemu Bóg wszechdobry, wszechmocny, dopuścił do grzechu? a i czemu właśnie dobrzy i uczciwi najwięcej cierpią? wydziera się najłatwiej wiarę z dusz ludzkich. Jest w tem o tyle prawdy, o ile nasz autor myśli o młodzieży lub o ludziach nieugruntowanych we wierze i nieznających jej ducha i istoty, a do tych ostatnich można zaliczyć naszego pisarza. Dlaczego P. Bóg grzech dopuścił, omówimy nieco niżej. Na razie rozważmy, czy jest na to odpowiedź, dlaczego dobrzy cierpią i czy w tem jest niesprawiedliwość Boża? czy to pytanie może kogo pozbawić wiary, jeżeli ją ma? Otóż zdaniem Pisma św., Ojców Kościoła i w ogóle nauki katolickiej, ten objaw, że dobrzy cierpią, nietylko we wierzących wiary nie osłabia, ale ją wzmacnia. Kto wierzy po katolicku, wie, że nasza natura skażona przez grzech pierworodny powoduje cierpienia, które są karą i skutkiem tegoż grzechu. Zarazem z tego, że ludzie mają wolną wolę, że więcej jest takich, którzy nie chcą używać dobrze tej woli, ale ją na złe obracają i przez to drugim krzywdę wyrządzają, pochodzą cierpienia drugich. — Cierpi dobry, aby jego wolna wola się zahartowała, w dobrem wykształ-

ciła, w walce się wyćwiczyła i miłość swą ku dobremu okazała w cierpieniu, jak żołnierz dopiero w boju okazuje miłość ku swemu monarsze. Zarazem im więcej dobry cierpi, tem większe zasługi na przyszłość zbiera; im więcej a mężniej znosi przykrości, tem jaśniej błyszczy jego cnota, jak dyament na tle purpurowem.

Że P. Bóg złe dopuszcza, t. j. nie nakazuje, ani też nie pozwala na złe, tylko we wielu wypadkach nie kładzie odrazu i bezpośrednio tamy złemu, czyni to dlatego, że jest wszechmocny i złemu zadaleko zajść nie da; a zarazem czyni tak, bo jest wszechdobry, najcierpliwszy i nie zaraz karze grzesznika, ale skoro mu dał wolną wolę, nie usuwa tej wolnej woli, lecz czeka na jej zwrot lepszy. Gdyby Bóg zawsze i zaraz przeszkadzał złemu, znosiłby przez to wolną wolę, zaprzeczyłby wolnej woli ludzkiej, która w takim razie byłaby zmuszona zawsze naginać się ku dobremu, a nigdy ku złemu, gdyż do tego nie byłaby zdolną. W tym wypadku dopiero stalibyśmy się stadem Bożem, czego jednak P. Bóg nie chciał i nie chce.

Że cierpienie wiele dobrego w ludziach czyni, że cierpienia nie można kłaść na karb Bożej ku nam niechęci czy niedbalstwa, to wykazuje psychologia i historya ludzkości. W cierpieniu dopiero objawia się potęga ducha ludzkiego, która to potęga potrafi się oprzeć wszystkim mocom ludzkim i piekielnym, jak tego dowiedli pierwsi chrześcijanie. W cierpieniach powstają bohaterzy. Cierpienie pcha ludzkość do coraz wyższych dążeń i chroni ją od zniewieściałości, od wygodnego gnicia w bezczynności. Gdyby nie było złego i nieszczęść, które powodują cierpienia, a wskutek tego wykazują braki, ohydę złego, jasność i piękność cnoty, ludzkość wnet zapomniałaby o swych wyższych celach i przemieniłaby się w stado leniwych i bezczynnych, zezwierzęconych idyotów. Cierpienie — krótko mówiąc — to probierz ducha, to konieczny warunek naszego rozwoju i postępu duchowego, idealnego, to motor wszystkiego dobrego, to ogień, w którem przetapia się ruda naszej zepsutej woli, naszego schorzałego ducha, w złoto męskiej wytrwałości i miłości dobrego, w hartowną stal i zdrowie wewnętrzne. To też pięknie powiada św. Grzegorz W.[1]) o cierpieniach i radościach: „uciechy często przez nadmiar serce zanieczyszczają, a cierpienia przez boleść je oczyszczają. W owych się duch wzmaga, w tych zaś, choćby kiedy wzrósł na razie, upada. W owych się człowiek zapomina, w tych zaś do pamiętania na siebie, chociaż niechcący i przymuszony powraca“.

[1]) Gregorius Magnus Liber regulae pastoralis. P. III. Str. 8.

Że cierpienia czasem łamią jednostki lub gubią narody, to wina, że tak powiem, nie cierpienia, ale tylko objaw, że owa jednostka, czy naród, były wewnętrznie spróchniałe. Jednostki czy narodu o zdrowej duszy cierpienie nie zniszczy, nie zgruchoce, ale ono z nich wykrzesuje nieraz iskry, które zapalają całą ludzkość. I tak głupcem nazwanoby tego, który chciałby zakazać na świecie użycia ognia dlatego, że ogień czasem powoduje wielkie nieszczęścia. Na takie samo miano zasługuje ten, który dlatego cierpienie potępia, że ono czasem niszczy zgniłe jednostki, które i tak do niczego nie są zdolne, chyba do tego, by swą zgniliznę siać dookoła siebie i nią innych zarażać. Dobry człowiek nigdy na cierpienia nie będzie narzekał, gdyż wie, że „kogo Bóg miłuje, karze i biczuje syna, którego przyjmuje“. To też pięknie powiada św. Efrem [1]): „Najlepszy mąż pragnie doznawać na tym świecie ciągłych cierpień, aby po troskach tego życia, mógł oddychać wieczną szczęśliwością“. I dodaje Święty słowa Ekklezyasteza: „Serce mądrych, gdzie smutek jest; a serce głupich, kędy wesele“ (Eccl. VII. 5).

Że wreszcie nasz rozum niezawsze może zrozumieć związek i cel cierpienia z jego ofiarą i jego skutkami, to nic dziwnego, bo nasz rozum jest bardzo ograniczony i daleko prostszych rzeczy zrozumieć nie potrafi, jak najwięksi uczeni dawni i teraźniejsi przyznawali i przyznają.

Jakiem zbawieniem jest rozkosz rozpusty, które to twierdzenie nasz autor w dalszym ciągu każe wygłaszać Lucyferowi, to niema się co trudzić o tem pisać, bo przecież słyszeliśmy w dawniejszych wierszach tegoż poety, jak się skarży na szatana nieczystości i jak sam mówi, że właśnie ta rozkosz zburzyła w nim to, co było dobre.

Że naszemu dekadentowi poświęcenie się niepodoba i że prawdziwa wiara jest u niego nazwana upadkiem rozumu i woli, co znów twierdzi szatan w dalszym ciągu swej rozmowy z duszą— to poznaliśmy z dotychczasowych utworów i jeszcze z późniejszych poznamy. Pewnie, że bezbożnicy i myślący tylko o tem, jakby nasycić swe zwierzęce chuci, nigdy nie pojmą ofiary i poświęcenia się dla bliźnich. Jeżeli zaś chodzi o upadek rozumu i woli, to właśnie oni dają sami i w pismach swych i czynach jaskrawy dowód, że nie wiara, ale bezbożność i rozpusta, sprowadza rozumu upadek, jakim jest sceptycyzm i upadek woli, jaką jest niezdolność dekadencka do czegoś męskiego, a wielka skłonność do nie-

---

[1]) S. Ephraem. Paraeneseos X. C. VI. Str. 248. Collectio sell. SS. Patr. Caillon, Guillon,

wieściego ciągłego narzekania i histerycznego gderania na wszystko i na wszyskich.

Fałszywe jest mniemanie Lucyfera i jego poety, że przez grzech dał czart duszy dopiero świadomość dobra, piękna i prawdy, jak gdyby przed grzechem Adam i Ewa byli kompletnymi idyotami i zwierzętami, które nic odczuwały dobra, piękna i prawdy i o nich ani pojęcia nie miały. Szatan według nauki katolickiej obiecywał ludziom, iż ich uczyni bogami, że im da świadomość dobrego i złego, ale to było kłamstwem, gdyż po grzechu, czyli po zjedzeniu zakazanego owocu (a nie zbliżeniu płciowem, jak nasi dekadenci sobie wymyślili), nietylko nie uczuli się Bogami, nietylko nie nabyli jasnej świadomości dobrego i złego, jaką mieli przed grzechem, kiedy doskonale wiedzieli i rozumieli, co się może Bogu podobać, a co nie, ale teraz po przestąpieniu zakazu Bożego zaciemnił im się rozum, iż chowali się przed Stwórcą, o którym wiedzieli, że wszędzie jest obecny i osłabiła się im wola, iż zaczęli kłamać, choć również nie było im tajnem, iż Pan nieba i ziemi wie wszystko; a w potomkach ich to osłabienie rozumu i woli doszło do tego, że bałwanom miasto Bogu cześć oddawano, a zbrodnie i występki nie raz za cnoty uważano.

Również kłamliwem jest zdanie szatana i jego adepta, że Bóg, stworzywszy duszę, wlał w nią początek przesytu. Przesyt powstaje nie z rozumnego i naturą wskazanego użycia darów bożych, ale z ich nadużycia. Że człowiek rzeczy stworzonych nadużywa, to nie jest winą P. Boga, ale złej woli ludzkiej, której Bóg człowiekowi nie chce odbierać, a dlaczego, to o tem już dosyć wspominałem. (D. n.). — *Ks. J. Koterbski.*

NOTATKI Z PODRÓŻY.

Fryburg szwajcarski, czerwiec i lipiec 1904.

(VII.) Do Fryburgu pragnęła dusza moja, a to z tego powodu, że parła ją chęć przypatrzenia się, jak to wygląda uniwersytet katolicki, założony, że tak powiem, pod okiem Leona XIII.; uniwersytet mówię, a zwłaszcza fakultet teologiczny, mający być zrealizowaniem myśli i pragnień reformatorskich Leona XIII. Opuściwszy więc Tübingen, ruszyłem w podróż, zwiedzając po drodze najpierw zamek Hohenzollern, gniazdo rodzinne dynastyi, stojącej na czele Niemiec. Przepiękny ten zamek z lesistej i stromej góry panuje nad całą okolicą, a budowli, podmurowań, arkad itp. tyle, że tylko feudalne wieki średnie mogły

zdobyć się na taki zbytek pracy. Ponieważ rodzina Hohenzollernów jest w części protestancką, w części katolicką, przeto każde wyznanie ma swoją odrębną kaplicę i najstarszą częścią w tym komplecie budynków jest właśnie kaplica katolicka. Cesarz niemiecki od czasu do czasu zagląda w to pustkowie, jednak krótko tu bawi. Gdy się zwiedza ten niespożyty i trwałą budową aż przytłaczający zamek, niepodobna, aby się w duszy polskiej nie odezwały uczucia patryotyczne, podobne do uczuć Juranda w Szczytnie.

Okolica wcale nie ustępuje co do piękności szwajcarskim krajobrazom: jedzie się przez Wirtembergię, a w południowej jej części doliną Dunaju, tutaj jeszcze bardzo skromnie przesmykującego się przez zielone łąki. Ciche jego wody tłumią w sobie pamięć dawnych wypadków, których widownią była droga nadbrzeżna, z obu stron otoczona rycerskimi zamkami średniowiecznymi. Oko bawi się ich widokiem i mimowoli szuka ścieżki, którędy ludzie dostawali się do tych warowni niedostępnych jak gniazda sępów, dzisiaj po największej części pustką stojących. Wnet Beuron.

Mała to wieś, głośna z powodu licznych pielgrzymek do klasztoru benedyktyńskiego. Dwie rzeczy ciekawe w tym klasztorze: organy (a raczej kilka ich) ustawione w kilku miejscach kościoła, poszczególne zaś połączone drutami elektrycznymi z jedyną klawiaturą, umieszczoną w bocznym chórze, tak że elektryczność przeprowadza uderzenia palców do piszczałek; druga rzecz to obrazy, tak zw. szkoły beurońskiej. Co jest ich cechą? Powiedziałbym krótko: błogi spokój i nastrój uroczysty osób, przypominający bizantynizm, graniczący prawie o włos ze sztywnością egipskich malowideł. Pewne szczegóły stanowczo wzięte są z plastyki wschodniej, np. brody męskie. Żałowałem, że malarze zakonni wyjechali do Monte-Cassino, gdyż mógłbym od nich zaczerpnąć pewnych wyjaśnień.

Wstąpiwszy do Szafuzy, by się głośnemu wodospadowi przypatrzeć i — rozczarować, pojechałem prosto do Fryburga.

Miasto to stare, położone w okolicy malowniczej i fantastycznie zbudowane nad brzegami Sariny, która ma zachłanność smoka wawelskiego; z powodu tego jej przymiotu, zabroniono kąpać się w niej, a za to nakazano jej obracać maszyny, wytwarzające elektryczność dla tramwajów i lamp; zdaje się, jakoby i mosty się jej bały, bo bardzo wysoko nad nią wiszą i nawet podporami jej się nie dotykają. Fryburg jest stolicą katolickiego kantonu tegoż samego nazwiska, zamieszkałego przez ludność przeważnie francuską. Po Francuzach liczebnie następują Niemcy, a po nich to chyba Polacy. Nasi rodacy zajmują rozmaite urzędy kantonalne, kierują fabrykami, wykładają z katedr

uniwersyteckich; wielu bardzo uczęszcza na uniwersytet; są aż trzy stowarzyszenia polskie; są i tacy, co tylko krew i nazwiska mają polskie. Są to dzieci emigrantów naszych po ostatniem powstaniu; wiedzą ci Słupniccy, Winniccy, o swem pochodzeniu polskiem, lecz już nawet nazwiska swego nie potrafią poprawnie wypowiedzieć.

Uniwersytet, istniejący dopiero od lat 15-tu, ma trzy wydziały: teologiczny (najliczniejszy), prawniczy i matematyczno-przyrodniczy. Teologia, jak wszędzie, mieści się w starym budynku, inne wydziały poza miastem w nowych a wspaniałych budowlach (Perolle). Katedry teologiczne objęli w większej części Dominikanie, księża świeccy są w mniejszości. Przypatrzmy się rozkładowi nauk. Jeżeli przyjmiemy, że cechą charakterystyczną studyów rzymskich jest pokład filozoficzny i spekulacya, niemieckich zaś metoda historyczno-empiryczna, wraz z wdrażaniem i przygotowaniem do samodzielnej pracy naukowej i do pisania, to powiedziałbym, że uniwersytet fryburski obie cechy szczęśliwie łączy, a że siły jego młode i ambicya szlachetna, więc stanąwszy zaraz w pierwszym rzędzie między wyższemi szkołami, chce się w tej pozycyi utrzymać i stara się dać uczniom i głębokie i szerokie i samodzielne wykształcenie. Wykaże to rozkład nauki i wymogi stawiane ubiegającym się o stopień akademicki. Filozofia jest przygotowawczem studyum dla teologii: filozofię systematyczną wykłada dwóch profesorów, razem 9 godzin tygodniowo, historyę filozofii 4 godziny, ćwiczenia praktyczne tj. czytanie dzieł filozoficznych starożytnych i nowszych, 3 godziny. Regularnie trwa studyum filozofii 2 lata, lecz można je w skróceniu skończyć w roku.

Pismo św. wykłada dwóch profesorów, nauka trwa 2 lata, liczba godzin około 14 tygodniowo. Teologia właściwa ma podwójny kurs: większy i mniejszy. Wykład „dogmatu wielkiego" trwa przez 4 lata, 10 godzin tygodniowo, profesorów dwóch; jeden z nich wykłada właściwą dogmatykę, drugi moralną, obaj zaś wprost ze Summy św. Tomasza. Wykładu tego słuchają prawie wyłącznie tylko ci, którzy dążą do tytułu doktorskiego. „Dogmat mniejszy" trwa 3 lata, 10 godzin tygodniowo. Za nauki uzupełniające uważaną jest teologia fundamentalna i apologetyka, 7 godzin tygodniowo (O. Weiss) i historya dogmatów 2 godziny tyg. Na pastoralną przeznaczono koło 14 godzin tygodniowo, a mianowicie wchodzi w jej zakres teologia pasterska w ścisłem znaczeniu, rozwiązywanie casus conscientiae (2 godz. tyg.), nowoczesne kwestye pastoralne 1 godz. (wykład encykliki Rerum novarum), kaznodziejstwo francuskie i niemieckie, pedagogika z katechetyką, seminaryum homiletyczne i wykład liturgii (królewicz saski X. Maxymilian). Pastoralną jest w ręku bardzo czynnego kapłana X. Beka, byłego

proboszcza. Historyę kościelną wykłada jeden profesor, 5 godzin tyg., a uzupełnia ją nauka patrologii i archeologii chrześcijańskiej, 4 godz. tygodniowo. Ogółem wykłada na teologii 15 profesorów, łącznie około 100 godzin na tydzień, słuchacze zaś mają przeciętnie 25 godzin tygodniowo.

Każdy z profesorów głównych przedmiotów ma seminaryum naukowe; mieszczą się one w sąsiednich domach i każde w bibliotekę zaopatrzone. Uczęszczanie do seminaryum nie jest obowiązkowe, dlatego niewiele jest uczestników, ale za to są to zwykle tęższe umysły; gromadzą się koło profesora, aby poszczególne kwestye głębiej poznać i obrobić i obeznać się z literaturą. Seminaryum trwa zwykle 2 godziny, raz w tydzień.

Stopnie akademickie bywają udzielane na modłę rzymską: bakalaureat, licencyat, doktorat. Egzamin bakalaureatu można składać po drugim roku nauki na teologii fryburskiej, ci zaś, którzy gdzieindziej słuchali 3 lata teologii, bywają dopuszczani w ciągu roku pierwszego. Kandydat wybiera sobie 40 tez ogólnych, a mianowicie z dogmatyki 12, z teol. moralnej 12, z nauki Pisma św. 6, z prawa kanonicznego 5, z historyi kościelnej 5. Tezy te przedkłada profesorowi do zatwierdzenia, przy egzaminie wyciąga losem 5 tez, z których zdaje sprawę, udowadniajac je w sposób pozytywny i zbijając zarzuty. Egzamin ten trwa 2 godziny, w obec 5 profesorów. Do licencyatu można przystąpić po 3 latach nauki w uniwersytecie fryburskim, względnie po pierwszym roku, kto skończył gdzieindziej teologię; z 60 tez znów wybiera losem kandydat 5, na które odpowiada $2^1/_2$ godziny.

Najtrudniejszym jest doktorat — nie z tego powodu, że trzeba przedstawić 80 tez, ani też że egzamin ustny trwa 3 dni, razem 7 godzin, lecz z powodu pracy pisemnej. Praca ma mieć pewne znaczenie naukowe, czyto z powodu wniosków, do których autor dochodzi, czyto z powodu nowych dowodów lub nowej metody dowodzenia. Praca ta ma być drukowaną. Żąda więc fakultet od kandydata zakroju naukowego i namacalnego dowodu uzdolnienia (un témoignage tangible). (D. n.).

Ks. dr. Szczeklik.

W sprawie nieufności nauczycieli ludowych ku duchowieństwu.

W odpowiedzi na poprzedni artykuł Księdza wikarego z dyecezyi przemyskiej (Nr. 21. Dwutygodnika) zaznaczyć mi wypada, że

rzeczywiście „niedościgłym jest ideał“, by i duchowieństwo i nauczycielstwo wyzbyć się mogło swych usterek i błędów, jakie tu i ówdzie popełnia, albowiem sentencya: „errare est humanum“ była, jest i będzie aż do skończenia świata.

Natomiast stworzenie owego węzła miłości i przyjacielstwa pomiędzy nauczycielstwem ludowem a duchowieństwem, stworzenie tej ogromnej, niespożytej potęgi społecznej, jest możliwem bez żadnych „ideałów“, jeżeli rzecz .biorąc po ludzku, *myśl ta wyjdzie z serca i ducha* P. T. Duchowieństwa naszego, a więc od tych, którzy w hierarchii społecznej pierwsze i przed wszystkimi zajmują miejsce. Im prędzej to nastąpi, tem prędzej duch przewrotu, duch niewiary, ustąpi z pod naszych strzech słomianych, tem wcześniej zasady demokracyi chrześcijańskiej święcić będą swe błogie tryumfy. Wszak nauczyciel ludowy jest duszą szkoły, jest sercem tej młodzieży, która za lat parę sama o sobie stanowić będzie; a stanowić będzie tak, jak ją tam... w szkole, przez lat 9 prowadzono i nauczono!

Nauczyciel ludowy nadaje kierunek wychowaniu, przez dom rodzicielski tak wielce dzisiaj jeszcze zaniedbanemu: on pochwala i gani postępki młodzieży, on kieruje rozwojem ducha i kształci charakter powierzonej sobie dziatwy. Żyjąc w niedostatku, a często nawet w poniżeniu, zna dokładnie dolę i niedolę ludu, jego ducha, jego potrzeby i niedomagania, to też bezpośrednio kilka razy dziennie, stykając się z ludnością wiejską, wpływa (z małymi wyjątkami, bo gdzież i w którym zawodzie ich nie znajdzie?) skutecznie i dodatnio na jej moralne, intellektualne i ekonomiczne podniesienie. Świadom swego szczytnego posłannictwa w narodzie, dumnym jest z tego, „a duma— owa charakterystyczna właściwość stanu nauczycielskiego,“ o której z przekąsem, niepochlebnie wyraża się X. preopinant z dyecezyi przemyskiej, powinna mu być poczytaną raczej *za zaletę* niż za ujmę [1]), za coś tak podniosłego, co mimo trudnych warunków egzystencyi wiedzie go pracy, do czynów szlachetnych, do pewnych poświęceń się z jego strony.

Wracając jeszcze do owej charakterystycznej dumy stanu nauczycielskiego, pozwolą P. T. Czytelnicy, iż bezstronnie a szczerze i otwarcie wspomnę kilka bardzo bolesnych dla stron obojga faktów, i zapytam, po czyjej stronie dumy owej poszukać należy.

---

[1]) Przypuszczamy, że autor rozumie pod dumą nie pychę lecz poczucie godności osobistej; w tem znaczeniu jedynie możemy się zgodzić na jego twierdzenie. (D. R.).

Oto przykład prawdziwy. Nauczyciel w..... X., udaje się z kilkorgiem dziatwy do odległej plebanii, by imieniem swojem i dziatwy złożyć życzenia w dniu imienin swemu Duszpasterzowi. Lecz o dziwo! *nie zostaje wcale przyjętym* (!!!). — Indziej dekoruje salę szkolną, mozoli się przez kilka tygodni nad wyuczeniem pieśni okolicznościowych, zgromadza dziatwę, zaprasza ks. katechizującego, jecz ten znowu w chwili stanowczej *odmawia* zaproszeniu, aczkolwiek wiedział doskonale o przygotowującej się na cześć jego uroczystości.

Jeżeli więc ten sam los spotkał nauczyciela w..... A., nauczycielkę w..... B., całe grono nauczycielskie w.... C. i D., jeżeli w... F. bez powodu wyproszono za drzwi (!!) cichego a z pobożności znanego nauczyciela wiejskiego, zaś w.... Ch... przyjęto na schodach (mówię na schodach) plebańskich nauczycieli całej parafii, udających się z życzeniami wielkanocnemi, jeżeli siwowłosego weterana zawodu nauczycielskiego posadzono na ostatniem przy stole miejscu, forytując rozmyślnie młodzików—zaliczających się do funkcyonaryuszy (nie urzędników) itd. itd., to czyż można (zwłaszcza że wypadki te stały się głośnymi na okolicę) nazwać nauczycieli pewnych parafij, ba nawet całych powiatów, dumnymi, gdy, w obronie sponiewieranej godności osobistej, krzywo patrzą na ogół duchowieńswa, trzymają się zdala od swych duchownych przewodników, a co gorsza, napojeni goryczą, zasady podobne wpajają w swych młodszych kolegów i koleżanki, a od czasu do czasn w swych pismach fachowych przestrzegają nawet ogół nauczycielstwa przed podobnemi uroczystościami?

Powie ktoś z Wielebnych XX. Czytelników, że to przecie niemożebne! że to bajka z tysiąca i jednej nocy! — że tam był pewnie powód ważny, aby tak a nieinaczej postąpiono! itd. — Otóż otwarcie oświadczam, że to, co wyżej naprowadziłem, jest prawdą (chociaż nie podaję początkowych liter miejscowości, z łatwo zrozumiałych względów), że działał tu nierzadko niczem nieusprawiedliwiony kaprys, ba, co gorsza *lekceważenie* całego stanu nauczycielskiego; a jeżeli był pewien powód, to tak błahy, iż wobec podanych okoliczności nie może wytrzymać nawet najbardziej stronniczej krytyki. Jak strasznie i zabójczo na ogół nauczycieli i lud wieśniaczy działają podobne wypadki, jak szybko rozszerzają się one z jednego końca powiatu na drugi, ten tylko wiedzieć może, kto zna solidarność nauczycielską, kto z krwi i kości jest nauczycielem ludowym, kto z głębi serca pragnął stanowczej poprawy tych przykrych a ubolewania godnych gdzieniegdzie stosunków.

Zarzutu, „że wśród nauczycieli ludowych spotkać można ludzi bez wiary, którzy obrażają uczucia katolickie, w mniejszy lub więk-

szy sposób... nawet wobec uczniów, że przesiąkli ideami liberalnemi..., że rozszerzając zgniliznę duchową, chcą chaty polskie uczynić gniazdami rozpusty, pijaństwa i wszelakiej niecnoty“ nie będę tutaj zbijał, albowiem przekonany jestem, że owo *uogólniające* zdanie, wymkło się ks. oponentowi mimowoli (lapsus linguae), że ogół naszego duchowieństwa tych słów paru nie odnosi do całego stanu nauczycielskiego, bądź co bądź dzisiaj jeszcze głęboko katolickiego, nie odnosi do całego tego stanu, który podobne wypadki ze wstrętem i oburzeniem potępia i precz od siebie odrzuca, a owych „pseudo“ kolegów gotów jest postawić pod pręgierz opinii publicznej, gotów jest w obronie własnej i wiary wskazać przełożonej Władzy szkolnej, by podobnemi indywiduami gorliwie zająć się zechciała.

Z zasadą „iż tam, gdzie chodzi o grube wykroczenie przeciw moralności, uznanym prawdom katolickim, trudno milczeć kapłanowi“, godzę się w zupełności, nie godzę się jednak ze sposobami, w jaki się tę zasadę tu i ówdzie przeprowadza.

Według mego zdania byłoby pożądaną rzeczą, by niektórzy P. T. Plebani każdą taką sprawę poprzód *gruntownie* zbadali, a zbadawszy, w cztery oczy, względnie przy świadkach tego samego stanu, upomnieli dotyczącego nauczyciela, nie zaś, jak to dość często się przytrafia, nierozważywszy sprawy na zimno, w swej porywczości i oburzeniu zaraz uciekali się do ambon. W ten bowiem sposób złego się nie naprawia, lecz owszem rozszerza się je na nieświadomy jeszcze ogół mieszkańców *całej* parafii, ba — co gorsza, odbiera się nierozważnemu, nieraz mocno swój czyn opłakującemu, dobre imię i cześć, jednym zamachem niweczy się jego pracę, a pod płaszczykiem spełnionego obowiązku duszpasterskiego wyrządza się straszną, niczem i nigdy niepowetowaną krzywdę.

Znałem n. p. wypadek taki, że Prokuratorya państwa uwięziła nauczyciela za czyn wprost okropny.... Niektórzy XX. Proboszczowie okoliczni, nie czekając na sądowe wyświetlenie sprawy, pozwolili sobie zaraz na różne wycieczki przeciw systemowi szkolnemu, niepomni, że w miesiąc potem uwolniono nauczyciela bez rozprawy sądowej, od zarzuconej mu rzekomo zbrodni. Walczono wprawdzie przeciw systemowi, ale wyrządzono nauczycielstwu znowu pewną krzywdę, bo lud nasz prosty, nie umiał rozróżnić systemu od spraw osobistych, nauczycielskich. Umieją zresztą P. T. Duchowni sporadyczne, ale bolesne czyny z pośród swego stanu, pokryć milczeniem (i słusznie bardzo), — niechże równą miarę zastosują do stanu nauczycielskiego, jako pod wieloma względami sobie pokrewnego.

Wychodząc z zasady, „clara pacta, claros faciunt amicos“, żywię nadzieję, że tych słów parę, trochę może nieprzyjemnych ale szczerych, przyjmą Wielebni księża Duszpasterze z wyrozumiałością sąsiedzką, że pójdą za głosem swego Współbrata Kapłana wołającego: „Sprzęgnijmy się razem w jarzmo pracy nad ludem, ręka w rękę, a staniemy się mocą, której najzawziętsze zakusy wrogów przełamać nie potrafią“! Pamiętajmy, że

„My wyżsi ducha czystością,
Wśród namiętnych, groźnych chmur
Cnotą, pracą i **jednością**,
Damy ludziom z siebie wzór“.

Nauczyciel wiejski.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Jakie pobory należą się katechetom suplentom w szkołach ludowych?

Zdarzyły się świeżo wypadki, że kapłanowi pełniącemu tymczasowo obowiązki systemizowanego katechety w szkole ludowej, asygnowano rocznie tylko 1000 Koron. Co czynić? — Odpowiedź krótka: „rekurować“! Rozporządzenie c. k. Rady szk. kr. z 9. lutego 1898. l. 2935, ogłoszone w dzienniku urzędowym n. 6. z dnia 16. lutego 1898 [1]) opiewa, że w myśl rezolucyi sejmowej „będzie c. k. Rada szk. krajowa nauczycielom religii, zajmującym *tymczasowo* posady systemizowane, przyznawała *pełne pobory* przywiązane do tych posad“. Żąda jednak dwóch warunków: 1) „że nauczyciel tymczasowy posiada studya uniwersyteckie i 2) nie zajmuje posady w duszpasterstwie“.

Pierwszy warunek łatwo stwierdzić, przedkładając absolutoryum z teologii, drugi wykazać można dokumentem władzy szkolnej, nominującym katechetę tymczasowego; należy przeto obydwa te dokumenty przez Zarząd szkoły wraz z podaniem odnośnem przedłożyć ck. Radzie szk. krajowej i prosić o sprostowanie niskiego wymiaru płacy.

Jakież pobory należą się katechecie systemizowanemu w szkołach ludowych?

Normą jest w tym względzie ustawa krajowa o katechetach (z r. 1889) w brzmieniu, uchwalonem 22. czerwca 1899 (dz. u. kr. n. 81). Orzeka ona (§. 4): „Nauczycielowi religii osobno ustanowionemu przyznawane będą pobory, służące nauczycielom tej szkoły, przy której jest ustanomiony; jednak nauczycielom religii, posiadającym wykształcenie uniwersyteckie i kwalifikacyę do nauczania religii w szkołach wydziałowych przyznawaną będzie płaca w kwocie co *najmniej 600 złr. rocznie*“.

---

[1]) Zob. *Dwutygodnik katech.* tom. II. z r. 1898. str. 89.—Również Pierożyńskiego. „Ustawy i rozp. o szk. lud.“ str. 176. i 178. nota 1).

Wystarczy zatem przedłożyć a) absolutoryum z teologii, oraz b) poświadczenie swego Najprzew. Konsystorzą, przyznające kwalifikacyę do nauczania w szkołach wydziałowych, a otrzymać się powinno płacę minimalną 1200 K. rocznie. Okoliczność, czy ktoś jest katechetą stałym, czy też tymczasowym, nic na to nie wpływa, bo rozporządzenie ck. Rady szk. kraj., przytoczone wyżej, „zapewnia tymczasowym katechetom *„pełne pobory“*, przywiązane do owych katechetur. Nadmieniamy, że w myśl przepisów ministeryalnych dla egzaminów kwalifikacyjnych do szkół ludowych i wydziałowych, kwalifikacya do nauczania religii, uzyskana dla szkół ludowych, wystarcza także dla szkół wydziałowych. Jeźli ma ona wystarczać nauczycielowi *świeckiemu*, od którego wymaga się zaledwie rudimenta fidei, to tembardziej wystarczać powinna kapłanowi, który skończył studya teologiczne i specyalny kurs katechetyki. Jakoż, o ile wiemy, Najprz: Konsystorze poświadczenia takie wydają katechetom ludowym bez trudu.

Oczywiście oprócz owej pensyi należy się jeszcze 10% na mieszkanie.

Brońmyż się tedy, przeciw nielegalnemu fiskalizmowi!

Jakie pobory należą się Duchowieństwu parafialnemu, zastępującemu katechetę systemizowanego?

Wskazówką jest tu ogólny przepis ustawy, przeznaczający 60% poborów stałego nauczyciela, w tym razie zatem co najmniej 720 koron rocznie. I nie w tem szkopuł, ale w okoliczności, że nasza biurokracya szkolna trzyma się ślepo litery owej ustawy, mówiącej o jednym suplencie i dlatego nie chce się zgodzić, by owemi lekcyami (a zarazem remuneracyą) podzielili się np. dwaj wikarzy miejscowi. Znamy wypadek, gdzie c. k. inspektor okręgowy zabronił kierownikowi szkoły wpuszczać na lekcye drugiego wikarego, bo tylko pierwszy otrzymał nominacyę na suplenta; ponieważ zaś ów pierwszy wskutek zajęć parafialnych nie mógł żadną miarą objąć wszystkich lekcyj, więc przez jakiś czas w kilku klasach *nie było nauki religii*! Ciekawiśmy doprawdy, czy owa szkoła nie figurowała w wykazie, przedłożonym komisyi szkolnej, a wymieniającym zakłady, gdzie katecheci nominowani zaniedbali karygodnie swe obowiązki. Byłby to znów przecudny kwiatuszek na niwie naszej biurokracyi!

Cóż zrobiono ostatecznie w owym wypadku? Duchowieństwo odniosło się do właściwego c. k. Radcy szkolnego, a ten pozwolił przecież dopuścić drugiego wikarego do nauczania w owej szkole. — Obecnie więc nauka religii odbywa się tam prawidłowo. Co będzie jednak z wymierzeniem remuneracyi pod koniec roku szkolnego? Czy biurokracya nie zechce jej wstrzymać, powołując się na to, że przecież przez czas jakiś nauka religii nie była udzielana w niektórych klasach najniższych, jak tego żąda ustawa? Mniejsza o to, że ową krzywdę dzieci spowodowała w tym wypadku jedynie biurokracya: gotowi powołać się na to, że litera jest literą i — odmówić remuneracyi nawet za lekcye istotnie udzielane!

Czy rekurs w tym razie coś pomoże? Wnieść go należy, ale za rezultat pomyślny nie ręczymy, bo ustawa takiej komplikacyi nie przewidziała. Jeźli jednak rekurs odrzucą, to na najbliższą sesyę sej-

mową należy na ręce jednego z posłów wnieść petycyę o uzupełnienie ustawy krajowej w tym kierunku. Sprawa to bowiem nie lokalna, owszem nader aktualna we wszystkich tych parafiach, gdzie dla braku księży od szeregu lat posady katechetów systemizowanych nie mogą być obsadzone i muszą być powierzone zastępczo Duchowieństwu parafialnemu. Prosimy o poinformowanie nas w swoim czasie o wysokości remuneracyi. —

Renty stałe dla Duchowieństwa.

Projekt zabezpieczenia sobie rent stałych, wyjaśniony w *Dwutygodniku* przez ks. dziekana Tenczara, uznał Wydział centralny Tow. wzaj. pom. kapłanów za dogodny i na czasie i dlatego z r. 1905 tworzy przy Tow. wzaj. pom. kapłanów *nowy oddział dla rent stałych*, jeżeli się doń zgłosi przynajmniej członków 50.

Za normę przyjęto klucz, który wyjaśnia przykład następujący: Kapłan w 25. roku życia, przystępujący do oddziału rent stałych, płacić ma co rok w ratach kwartalnych z góry po $12^1/_2$ koron na renty stałe i po $^1/_2$ kor. na zapomogę doraźną, zatem ogółem 52 kor. rocznie, a to przez lat 40 najdłużej, lub też też do czasu uzyskania renty stałej. Za to ma prawo od 65go roku życia pobierać stałą rentę „starości“ po 800 koron rocznie, a na wypadek wcześniejszej nieudolności po 400 koron rocznie i to już po pięciu latach opłacanych wkładek. Rzecz jasna, że renta taka, dodana do emerytury lub deficyentury, uchroni już kapłana od nędzy.

Zamiast płacić wkładki przez 40 lat (160 rat) można także złożyć *jednorazową* wkładkę, równającą się niemal oprocentowanym wkładkom za brakujące lata, albo też uiszczać przez czas skrócony wkładki odpowiednio podwyższone.

Sądzimy, że w tych warunkach, dogodniejszych nierównie niż w zwykłych towarzystwach asekuracyjnych, nie powinno zabraknąć kandydatów do nowego oddziału. Przyczynić się to może nawet pośrednio do wzrostu naszej prasy, stowarzyszeń i instytucyi dobroczynnych, bo niejeden kapłan, zabezpieczywszy sobie w owym oddziele starość spokojną, będzie mógł oszczędności swoje (wyjąwszy może nieco grosza na koszta leczenia się w dłuższych chorobach) obrócić zaraz na cele, prawem kanonicznem i duchem Chrześcijaństwa zalecone, pamiętając, że w takich razach: „*Bis dat, qui cito dat*“. Swoją drogą przed uczynieniem jakiegokolwiek zapisu, należy poradzić się w Konsystorzu i u biegłego adwokata w sprawie klauzul, zabezpieczających legat przed możliwą konfiskatą w przyszłości na rzecz kąs rządowych i na cele „międzywyznaniowe“. O bliższe informacye co do oddziału nowego, należy zwrócić się do Wydziału centralnego (Lwów, plac Kapitulny, 7).

Zarazem Wydział centralny Tow. wzaj. pom. kapłanów zwraca się do P. T. Duchowieństwa parafialnego z prośbą, aby na posiedzeniach komitetów parafialnych przeprowadzić uchwałę, że komitet zga-

dza się na założenie *wzajemnej asekuracyi kościołów* i do niej przystąpi. W obec tego bowiem, że nie zanosi się na poprawę stosunków w krakowskiem Tow. wzaj. ubezpieczeń i niema nadziei, by księża mogli zostać delegatami owego Towarzystwa i wpłynąć na reformę, potrzeba zawiązać asekuracyę kościołów i budynków plebańskich osobną a wzajemną, bo wypadnie ona oszczędniej.

NOWE KSIĄŻKI.

Ontologia sive *Metaphysica generalis* in usum scholarum. *Auctore Carolo Fritz S. J.* Editio tertia aucta et emendata. Friburgi Brisgoviae, Herder. 1904. 8vo. (X. et 228 p.). M. 2·40; geb. M. 3·60.

Że podręcznik szkolny, pisany w języku łacińskim, doczekał się w stosunkowo krótkim czasie, bo po dziesięcioleciu, trzeciego wydania, to świadczy o wartości jego naukowej i pedagogicznej. I bez wątpienia trzeba to przyznać, że Ontologia ks. Fricka, podobnie jak i jego Logika, która już w r. 1902 wydaną została po raz trzeci, jest jednym z najlepszych podręczników filozofii scholastycznej dla swojej zwięzłości i ścisłości, która wcale nie staje na zawadzie jasnemu i przystępnemu przedstawieniu rzeczy. Układ książki w tem wydaniu nie doznał zmiany i to bardzo słusznie — w obec doświadczonych, dobrych rezultatów, jakimi się może poszczycić.

Drobnych zmian jest sporo, jeżeli zważymy, że książka szkolna przy ścisłości swojej powiększyła się o 18 stronic. Odnoszą się one do wyjaśnienia bliższego zawiłych kwestyi, jak np. analogii bytu, zasady przyczynowości, „relationis praedicamentalis“, która znalazła obszerne uwzględnienie itp., albo mają obznajomić uczniów z odmiennemi zapatrywaniami przeciwników nowszych czasów, jak Wundta, Ostwalda, Roberta Mayera i innych. Mówiąc o analogii bytu, zaznacza autor zasadniczą doniosłość tej kwestyi w obec systemu panteistycznego, co zasługuje tu na szczególniejszą wzmiankę.

Nadaje się podręcznik ten arcypraktyczny do naszych kursów filozoficznych po seminaryach i do prywatnego studyum, jak świadczy najlepiej używanie go z pożytkiem po zakładach w Niemczech i we Francyi. —

Ks. E. Gryglewicz. *Kazania o Najśw. Sakramencie*, w 8-ce, str. 178. Cena 2 K.

Kazania te znane są dobrze naszym P. T. Czytelnikom, bo ogłaszane były w *Dwutygodniku katechetycznym*, chociaż nie wszystkie: trzy ostatnie nie są odbitką. W szesnastu kazaniach przechodzi autor gruntownie, a zarazem praktycznie wszystko, co się odnosi do czci Najśw. Sakramentu. Skład główny na Galicyę jest w księgarni Jelenia w Tarnowie, na Poznańskie zaś (po 2 M.) w księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Ze względu na niewysłowioną doniosłość czci Najśw. Sakramentu i na brak jej zrozumienia u wiernych, nie może być zawiele kazań w tej materyi: w istocie jest ich bardzo mało. Ufamy, że praca wspomniana odda w tej mierze usługi rzetelne.

Ks. A. Fridrich T. J.: *Historye cudownych obrazów Najśw. Maryi Panny w Polsce.* Tom II. W w. 8-ce. Str. 504. Cena egz. brosz. 2 K., ozdobnie oprawnego 2 K. 50 h.

Drugi tom dzieła tego, obficie illustrowanego (na podstawie fotografij na miejscach owych zdejmowanych), podaje według źródeł autentycznych historye 115 cudownych obrazów Najśw. Maryi Panny w Galicyi, a mianowicie 30 obrazów w dyecezyi krakowskiej, 44 obrazów w archidyecezyi lwowskiej, 29 obrazów w dyecezyi przemyskiej i 12 obrazów w dyecezyi tarnowskiej. — Opisy te znane są już z Intencyj miesięcznych Apostolstwa Modlitwy, ale wymownymi i praktycznymi stają się dopiero w zestawieniu niniejszem. We wstępie dodał autor pouczenie o sposobach przedstawiania Bogarodzicy, o koronacyi Jej obrazów cudownych, oraz o Królowej Korony Polskiej. W najbliższem wydaniu zechce niezawodnie dodać również uroczyste ponowienie ślubów podczas kongresu Maryańskiego we Lwowie. W stosunku do objętości książki, ilości illustracyi i gatunku papieru, cena jest bajecznie nizka. Sądzimy, że jeźli która książka, to ta, powinna wypchać z kramów w miejscowościach odpustowych liche wydawnictwa, tam sprzedawane. Ufamy, że w tym celu OO. Jezuici zechcą przyznać kramarzom rabat znaczny, choć wypadnie cenę książki podwyższyć, a P. T. Współbracia raczą wywrzeć nacisk na kramarzy. Czasby był doprawdy, aby z tej okazyi sprawę ową zasadniczo uregulować.

Kalendarz „Prawdy“ na rok 1905 odznącza się obfitą treścią w duchu katolickim i polskim. Do kalendarzyka dołączono obrazek kolorowy Niepokalanego Poczęcia i kalendarzyk ścienny. Cena 60 hal. Do nabycia w redakcyi „Prawdy“ w Krakowie.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rok obecny stoi najwyraźniej pod znakiem wojny na Wschodzie i prześladowania Kościoła we Francyi. Na Wschodzie toczą się boje zacięte, ale przeciwnicy walczą z otwartą przyłbicą, we Francyi natomiast Combes, jak ów wilk w bajce, chce wmówić w świat, że musi się bronić przed owcą, bo mu wodę mąci, tj. że Kościół gwałci przepisy konkordatu. W obec tego Ojciec św. Pius X. w allokucyi do kardynałów w Rzymie 14. listopada br. z bólem, ale gruntownie wykazał, że nie Kościół, ale rząd prześladowczy łamie konkordat, bo usiłuje narzucać jednostronnie biskupów (wskutek czego ośm katedr biskupich wakuje!) i wstrzymuje samowolnie pensye duchownym, chociaż te pensye są kontraktową indemnizacyą za dobra zabrane. *Artykuły organiczne,* na które Combes się powołuje, nigdy do konkordatu nie należały, nigdy też przez Kościół nie były uznane. Zaprotestował przeciw nim natychmiast twórca konkordatu, papież Pius VII., protestowali też wszyscy papieże następni. Ojciec św. nie łudzi się, by te przedstawienia miały prześladowców powstrzymać, owszem zapowiada sroższe jeszcze prześladowania, ale zachęca katolików, by nie

tracili otuchy, lecz ufali w słowa Zbawiciela: *„Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie: jam zwyciężył świat“*. (Jan 16, 32).

Sejm galicyjski uległ podszeptom biurokracyi i uchwalił wprowadzić do Rady Szk. Krajowej reprezentantów ewangelików i żydów. W ten sposób przybywają tam dwa głosy, które z zasady oponować będą reprezentantowi Kościoła: w imię *równości* przyznano kilkudziesięciu tysiącom wpływ takisam, jak milionom katolików! Czy to było konieczne? Czy robił kto dotąd krzywdę żydom i protestantom? Nie dziw, że Najprz. Episcopat Galicyi zaprotestował przeciw tej uchwale.

„Interes partyi ponad wszystko“! powiedzieli sobie socyaliści i wywolali krwawy rozruch w Warszawie ($^{13}/_{11}$). Pierwsi (było ich około 150 zaledwie) dali salwę rewolwerową do policyi, za co policya strzelała do mas ludu niewinnego, wychodzącego właśnie z kościoła po sumie niedzielnej. Miało to dowieść..... olbrzymiego wpływu Polskiej Partyi Socyalistycznej. Czyż to nie zbrodnia przeciw Bogu i Ojczyźnie?

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów do 31. grudnia: 1) w c. k. szk. realnej w *Krośnie* (rz. k.), 2) w 4kl. m. św. Szczepana w *Krakowie* (rz. k.), 3) w 4kl. m. św. Barbary w *Krakowie* (rz. k.), 4) w szk. wydz. m. w *Drohobyczu* (rz. k.), 5) w 6kl. m. i par. w *Zaleszczykach* (rz. k.), 6) w 6kl. ż. i paraf. w *Zaleszczykach* (rz. k.), 7) w 4kl. i paraf. w *Tłustem* ad Zaleszczyki (rz. k.), 8) w 5klas. wydz. ż. w *Brodach* (rz. k.). *Na posadę ck. inspektora szk.* w *Nowym Sączu* podawać się mogą do 15. grudnia katecheci szkół średnich, semin. nauczycielskich i szkół ludowych, z 5-letnią przynajmniej praktyką.

Od Redakcyi. Prosimy uprzejmie o wczesne *odnawianie prenumeraty* na r. 1905 wprost, lub (od $^{1}/_{1}$) za pośrednictwem ck. urzędów pocztowych. Z przykrością wyznajemy, że odwlekanie przysyłki prenumeraty naraża nas w każdym roku na straty, w naszych stosunkach dotkliwe — choćby z tego powodu, że niejedni nasi P. T. Prenumeratorowie... umierają niestety w ciągu roku, a temsamem stają się niewypłacalnymi. Ceny (9 K.) nie podnosimy, a starać się będziemy o stałe ulepszanie pisma. Między innemi rozpoczniemy cykl katechez dla wyższego oddziału szkół wiejskich. Bardzo prosimy o nadsyłanie nam adresów Współbraci, którym wartałoby posłać numer okazowy.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.